

EUROPA CHRISTI

NR 48 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 25 grudnia 2021

www.myslacojczyzna.pl, myslacojczyzna@gmail.com

NIECH CAŁA EUROPA STANIE SIĘ NOWYM BETLEJEM

KS. PROF. MIROSLAW SITARZ

Pragniemy, by te słowa dwóch największych Polaków w kończącym się roku stały się przedmiotem refleksji wszystkich ludzi dobrej woli.

Niech będą powodem do głębokich, twórczych przemyśleń na nowy Anno Domini 2022,

a każde serce, każdy dom, cała Europa i świat staną się nowym Betlejem, gotowym na przyjęcie Jezusa Emmanuela.

Niech współczesna Europa i świat staną się Europa Christi – Mundus Christi.

Święty Jan Paweł II do uczestników Europejskiego Kongresu Naukowego w 2002 r. powiedział: „Pilne i konieczne jest bowiem pokazanie – przy pomocy mocnych, przekonujących argumentów i pociągających przykładów – że budowanie nowej Europy, opartej na wartościach, które ją kształtowały na przestrzeni całych jej dziejów, a które zakorzenione są w tradycji chrześcijańskiej, jest korzystne dla wszystkich, niezależnie od tego, do jakiej tradycji filozoficznej i duchowej należą, i stanowi solidny fundament bardziej ludzkiego i bardziej pokojowego współżycia, odznaczającego się większym szacunkiem dla wszystkich ludzi i każdego człowieka. Wychodząc od wspólnego uznania takich wartości, będzie można uzyskać formy konsensusu demokratycznego, konieczne, by określić, również na poziomie instytucjonalnym, projekt Europy,

która będzie naprawdę domem wszystkich, w której żaden człowiek ani żaden naród nie będą się czuli pominięci, lecz wszyscy będą mogli czuć się wezwani do uczestniczenia w rozwijaniu wspólnego dobra na kontynencie i na całym świecie”.

Z kolei bł. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, zachęcał: „Europa musi dostrzec ponownie, że jest ona nowym Betlejem – dla świata, dla ludów i narodów, z którego wywodzi się na świat Król i Księżę Pokoju, jedyny dotychczas Zbawca rodziny ludzkiej. Wśród współczesnych wojen i wieści o wojnach, Europa – która otrzymała przez Kościół powszechny pokój, jakiego świat nie jest zdolny dać – nie może być ciągle fabryką amunicji, międzynarodowym targowiskiem i dostawcą broni, nie może nadal być poligonem dla doświadczeń wojennych czy też miejscem samoudręki ludów i narodów”.



*Europa musi dostrzec ponownie,
że jest ona nowym Betlejem –
dla świata, dla ludów i narodów,
z którego wywodzi się na świat Król i Księżę Pokoju –*

bł. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia

Cywilizacja życia i nadziei jest cywilizacją zakorzenioną w życiu i w zmartwychwstaniu Chrystusa.

Te wartości płynące z wiary w Boga są punktem odniesienia

dla każdego człowieka, który świadomie nazywa siebie chrześcijaninem.

W tym duchu spędzajmy czas Bożego Narodzenia.

Nie pozwólmy w Polsce, w Europie i na świecie odebrać sobie wspaniałej tajemnicy miłości, czyli Bożego Narodzenia.

Powtarzajmy za ks. inf. Ireneuszem Skubisiem:

Nie dajmy sobie odebrać Bożego Narodzenia – to jest przesłanie Ruchu „Europa Christi” na Boże Narodzenie 2021 i Nowy Rok Pański 2022.

Zarząd Fundacji Myśląc Ojczyzna
im. ks. inf. Ireneusza Skubisia

Uniwersytet katolicki w służbie Wcielonego Syna Bożego, który ukazuje prawdę o człowieku i przemienia ludzkie życie

REKTOR KUL, KS. PROF. MIROSŁAW KALINOWSKI

Bogarodzico, Matko Boga-Człowieka i Matko Kościoła, przychodzimy do Ciebie, ponieważ Ty jesteś natchnieniem i źródłem nadziei dla całego świata. Ojciec wszelkiego życia dał Ciebie za Matkę swojemu Synowi podczas Jego ziemskiej misji. Równocześnie uczynił Cię Matką wszystkich wyznawców Twojego Syna i wzorem macierzyństwa. Jesteś wrażliwa, czujna, zawsze obecna i gotowa do pomocy. Dlatego wciąż wracamy do Ciebie jako wspólnota akademicka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w nadziei, że weźmiesz nas w swoją opiekę i poprowadzisz do źródła mądrości, które jest w Twoim Synu.

Pragniemy dzisiaj, u progu Adwentu, przed Twoim obliczem zastanowić się na nowo wraz z Błogosławionym Prymasem Tysiąclecia, kard. Stefanem Wyszyńskim, co wniósł do kultury świata i naszego narodu wcielony Bóg – Jezus Chrystus. Jesteśmy wszakże jako uczelnia katolicka strażnikami kultury chrześcijańskiej, która odmieniła świat przed dwoma tysiącami lat i powinna czynić to dzisiaj w trudnych czasach zagubienia wielu ważnych wartości.

Po pierwsze, przychodzący na ziemię Chrystus przynosi ludziom ład moralny oparty na bezgranicznej miłości Boga i bliźniego. Ład ten jest często traktowany jako wymagająca, trudna, wręcz nieosiągalna dla ludzi utopia lub jako ograniczenie ludzkiej wolności, narzucające jej jakieś zewnętrzne normy. Wielokrotnie jednak historia pokazała, że odejście od tego porządku skutkuje śmiercionośną wrogością między ludźmi, prymatem rzeczy nad osobą, wykorzystaniem osiągnięć nauki przeciwko człowiekowi. Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński mówił, że przyjście na świat Chrystusa było „przypomnieniem, że [...] wszystkie serca i myśli ludzkie muszą się leczyć z nienawiści” (z przemówienia na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w Bydgoszczy, 15 kwietnia 1978) oraz że „wychowanie nowego człowieka [w duchu chrześcijańskim] równa się przezwyciężaniu zła, [...] zastępo-

waniu zła dobrymi czynami” (z Listu na 35. Tydzień Miłosierdzia, wrzesień 1979). Uniwersytet katolicki jako szkoła mądrości, a nie tylko wiedzy, ma za zadanie strzec tego Chrystusowego porządku moralnego, umiejętnie uzasadniać go w teorii i pokazywać w praktyce. Profesor i student naszej uczelni nie może ograniczać się do zdobywania i przekazywania wiedzy, ale musi wykorzystywać ją we własnym życiu w duchu miłości Boga i bliźniego.

Po drugie, Chrystus przez swoje narodzenie pokazuje wyjątkową wartość wspólnoty osób, jaką jest rodzina. Zanim narodził się w Betlejem, przyjmując ludzką naturę, istniał wiecznie jako Syn Boży w Bożej Rodzinie, którą tworzą trzy Osoby Boskie. Stanowił odwieczną jedność z Bogiem Ojcem w Duchu Świętym. Gdy pojawił się na świecie, wszedł w życie ziemskiej rodziny z Nazaretu, oddając się pod opiekę Maryi i Józefa i przemieniając dogłębnie ich życie. Nie ma większego daru dla człowieka niż dar rodziny, w której przychodzi on na świat i się rozwija. To właśnie rodzina jest „największą wartością narodu”, jak mawiał Błogosławiony Prymas Tysiąclecia (z przemówienia na 800-lecie istnienia Cystersów, Wąchock, 7 października 1979). Zadaniem uczelni katolickiej jest więc troska o kształtowanie polskich rodzin, zagrożonych różnymi alternatywnymi formami wspólnego życia, niemającymi nic wspólnego z Chrystusową Ewangelią. Stąd tak ważne miejsce wśród kierunków oferowanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski zajmują studia nad rodziną, których dalszy owocny rozwój powierzamy matczynej opiece Maryi.

Po trzecie, Syn Boży stając się człowiekiem, aby pokonać niewolę grzechu i śmierci, w jakiej znalazła się ludzkość, przypomniał, że człowiek jest najważniejszą istotą wśród bytów zamieszkujących ziemię, a jego życie jest wartością bezcenną. Program badawczy uczelni katolickiej, szczególnie w ramach takich dziedzin, jak filozofia, psychologia,

socjologia i teologia, jest ukierunkowany na ukazywanie właściwego miejsca człowieka w świecie i podejmowanie wysiłków prowadzących do poszanowania osoby ludzkiej i ochrony ludzkiego życia. Nasza praca badawczo-dydaktyczna ma pomagać dostrzegać wielkość człowieka we wszelkich przejawach jego działalności i odnajdywać właściwe źródło tej wielkości, a jest nim Stwórca. Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński powiedział w jednej ze swych homilii: „nic nie wiem o [...] człowieku, jeżeli [...] nie pamiętam, że idzie przede mną istota stworzona na obraz i podobieństwo Boże, owoc Ojcowej miłości, obdarzony częścią rozumu, miłości i wolności wziętej od Boga, a nawet obdarzony ciałem według planu architektonicznego Stwórcy” (z homilii wygłoszonej w Warszawie 24 lipca 1977). Katolicki Uniwersytet Lubelski jest miejscem, w którym pamięć o tym, kim jest człowiek w najgłębszym znaczeniu swego bytu, powinna być pielęgnowana w sposób szczególny.

Prosimy dzisiaj Boga za pośrednictwem Maryi, aby zbliżająca się uroczystość narodzenia Jezusa Chrystusa pomogła nam przemyśleć na nowo i utrwalić w myśli i czynie wszystkie wspomniane wartości, które zabłyśły w nowym świetle w noc betlejemską. Niech wspólnota akademicka naszej uczelni pozostaje im wierna i przekazuje następnym pokoleniom Polaków wiedzę o człowieku oświetloną blaskiem Bożej prawdy. Przyjmij, Matko Boża, naszą modlitwę, którą wypowiadamy słowami litanii XVII-wiecznego poety epoki baroku – Bartłomieja Zimorowica (1597-1677):

*Przez macierzyńską godność,
przez świętego
Panieństwa całość, przez to żeś zrodziła
Słowo Wcielone, przez miecz on, którego
Ostrość Twe serce niewinne przebiła,
I przez wnętrzości miłosierdzia Twego,
Przez piersi, którymiś Boga karmiła:
Maryja, Matko przeczysta,
Modł się za nami do Chrysta.*

DZIEŃ PRAW RODZINY – KRÓTKA HISTORIA DŁUGIEGO USTANAWIANIA

Dnia 22 października 1983 r., w piątą rocznicę inauguracji pontyfikatu papieża Jana Pawła II, Stolica Apostolska ogłosiła Kartę Praw Rodziny. Na pamiątkę tego wydarzenia, w październiku 2009 r. po raz pierwszy zaproponowałem Sejmowi Rzeczypospolitej Polskiej ustanowienie w Polsce Dnia Praw Rodziny.

Celem Karty Praw Rodziny jest przedstawienie wszystkim współczesnym chrześcijanom i niechrześcijanom ujęcia podstawowych praw właściwych naturalnej i powszechnej społeczności, jaką jest rodzina. Jest to dokument uniwersalny, na którym warto wzorować się, tworząc zarówno przepisy prawa międzynarodowego, jak i krajowego oraz regionalnego i lokalnego.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 18 i art. 71 wskazuje jednoznacznie na pozytywny i opiekuńczy stosunek państwa polskiego do rodziny. Rodzina i jej prawa są podmiotem licznych ustaw, uchwał i przepisów wykonawczych, a także różnorodnych działań samorządów terytorialnych, stowarzyszeń, fundacji, Kościołów i związków wyznaniowych oraz innych osób prawnych i fizycznych. Powszechnie funkcjonujący model rodziny, ukształtowany przez wieki i wynikający z natury człowieka, jest uznawany przez większość obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. W badaniach socjologicznych rodzina wskazywana jest najczęściej jako najwyższe dobro zarówno przez osoby pochodzące z rodziny wielopokoleniowej, jednopokoleniowej, pełnej, niepełnej, jak i zastępczej, a nawet dysfunkcyjnej. Rodzina stanowi najwyższe dobro zarówno dla osób wierzących w Boga, jak i dla tych, którzy tej wiary nie podzielają.

Troska o rodzinę i stanowienie odpowiedniego prawa oraz jego respektowanie jest powinnością państwa w imię dobra wszystkich obywateli. Ustanowienie Dnia Praw Rodziny miało na celu pobudzenie różnych środowisk do podejmowania działań na rzecz rodzin, jak również stać się przejawem docenienia rodziny jako podmiotu będącego fundamentem bytu państwa i podwaliną jego rozwoju. Celem sejmowej uchwały stało się także uaktywnienie samych rodzin w dążeniu do pełnego wykonywania swych zadań i do łączenia się między sobą dla obrony i umacniania swych praw.

Niestety, tak klarowny i wydawać by się mogło oczywisty projekt wzbudził polityczny lęk ówczesnej koalicji rządzącej, tj. Platformy Obywatelskiej z Polskim Stronnictwem Ludowym, i zdecydowany sprzeciw ugrupowań strictly liberalnych czy wręcz libertyńskich, reprezentowanych w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej.

Zwracam się z apelem do wszystkich osób, instytucji i władz w Polsce, aby na co dzień, a zwłaszcza 22 października każdego roku, pamiętając o Dniu Praw Rodziny, przejawiać szczególną troskę o losy rodzin, którym tak wiele uwagi poświęca Katolicka Nauka Społeczna

Minęło aż siedem lat od momentu, kiedy po raz pierwszy do łaski marszałkowskiej został skierowany projekt uchwały w sprawie ustanowienia Dnia Praw Rodziny. Zmieniło się czworo marszałków sejmu, minęły dwie kadencje, a projekt z pozoru niebudzący kontrowersji i bezkosztowy dla budżetu państwa nie doczekał się nawet pierwszego czytania. To haniebne zachowanie kolejnych marszałków sejmu przy współudziale przewodniczącego Komisji Polityki Społecznej i Rodziny polegające na blokowaniu niewygodnych projektów nie zniechęciło nas w dążeniu do ustanowienia Dnia Praw Rodziny.

W październiku 2016 r. projekt uchwały został złożony po raz czwarty. Jako pomysłodawca i autor wszystkich projektów w tej sprawie reprezentowałem posłów wnioskodawców. Rozpoczęły się prace legislacyjne. Projekt wywoływał żywą dyskusję we wszystkich klubach parlamentarnych i poselskich. Został przedstawiony do opinii ministrowi rodziny, pracy i polityki społecz-

nej i uzyskał pełną akceptację. Niezwykle symptomatyczny jest fakt, że pierwsze czytanie projektu uchwały odbyło się w dniu 19 października 2016 r., w rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W głosowaniu nad całością projektu głosowało łącznie 421 posłów. Za było 273, przeciw – 43. 105 posłów wstrzymało się od głosu, a udziału w głosowaniu nie wzięło 39 posłów. W ten sposób po ponad siedmiu latach od złożenia pierwszego projektu i 33 lata od ogłoszenia Karty Praw Rodziny przez Stolicę Apostolską zakończyliśmy sejmową batalię o ustanowienie Dnia Praw Rodziny w Polsce.

Teraz już tylko od nas samych zależy, jak wykorzystamy tę możliwość jeszcze większej troski o rodziny w Rzeczypospolitej Polskiej. Nadal istnieje potrzeba żarliwej modlitwy za rodziny, za ich bezpieczeństwo i wszechstronny rozwój. Od każdego, komu zależy na rodzinie, szczególnie od decydentów na wszystkich szczeblach władzy państwowej, od wszystkich instytucji i osób pracujących na rzecz rodziny, Polacy oczekują wzmoczonych działań, aby te wysiłki przyniosły jak najwięcej dobra rodzinom stanowiącym fundament państwa i społeczeństwa. Wierzę gorąco, że Pan Bóg pobłogosławi naszym dalszym działaniom, że uda nam się uczynić wiele dobrego dla rodzin i uchronić je przed zagrożeniami, których niestety jest tak wiele we współczesnym świecie.

Zwracam się z apelem do wszystkich osób, instytucji i władz w Polsce, aby na co dzień, a zwłaszcza 22 października każdego roku, pamiętając o Dniu Praw Rodziny, przejawiać szczególną troskę o losy rodzin, którym tak wiele uwagi poświęca Katolicka Nauka Społeczna i którym szacunek oraz troskę jesteśmy winni my wszyscy z myślą o obecnych i przyszłych pokoleniach.

Tadeusz Woźniak

**Poseł na Sejm
Rzeczypospolitej Polskiej
Przewodniczący
Parlamentarnej Zespołu na rzecz
Katolickiej Nauki Społecznej**

W SŁUŻBIE SŁOWU

CZESŁAW RYSZKA

Ta książka miała się ukazać w październiku ub. roku z okazji 83 rocznicy urodzin ks. inf. Ireneusza Skubisia. Jak w wielu innych sprawach wirus Covid-19 pokrzyżował te plany. Dziś możemy tym dziełem uhonorować kapłana, który przez 33 lata kierował tygodnikiem katolickim „Niedziela”, ba nie tylko kierował, ale go w 1981 r. powołał do życia po 28 latach milczenia. Należy go więc uznać za odnowiciela tygodnika, cokolwiek to słowo oznacza.

Pamiętam, kiedy zaproponowałem taki tytuł naszej książce-rozmowie o „Niedzieli”, Ksiądz Infułat poczuł się nieco zażenowany. Słowo „Odnowiciel” ma historyczne nacechowanie i odnosi się do piastowskiego księcia Kazimierza Odnowiciela (1016-1058), któremu po okresie pogańskiego zamętu udało się zjednoczyć wszystkie części Królestwa Polskiego. Czyż jednak podobnego dzieła we właściwej sobie skali nie dokonał ks. Skubiś? Udało mu się jeszcze w okresie komunistycznego zamętu, na kanwie zrodzonego w 1980 r. NSZZ „Solidarność” wznowić tygodnik, co wcale nie przyszło łatwo. Wznówić oznaczało wszystko zbudować od podstaw, bo oprócz kilku zapalonych jak on osób, nie miał nic.

Przypomnę, że komuniści w 1953 r. zawiesili wydawanie „Niedzieli” i nawet na fali odwilży w 1956 r. nie wyrażono zgody na jej wznowienie. I tak było aż do roku 1981. Ale jakby na wynagrodzenie tych mrocznych lat, pismo odrodziło się jako tygodnik ogólnopolski i od początku cieszyło się dobrym przyjęciem czytelników, aby w latach 90. minionego stulecia stać się największym tygodnikiem katolickim – jak mówiono – od Łaby po Władystok.

Nie siląc się na komplementy, napiszę, że nie byłoby tego rozwoju tygodnika, gdyby nie osoba Księźda Redaktora Naczelnego Ireneusza Skubisia, właśnie odnowiciela „Niedzieli” w 1981 r. Osobiście od 1993 r. jako pracownik i publicysta „Niedzieli” widziałem i budowałem się świadectwem

posługi myślenia oraz formacją chrześcijańską Księźda Infułata, jego fascynacją osobą i nauczaniem św. Jana Pawła II. To wówczas przyjęliśmy za własne słowa Papieża Polaka, że żyjemy w czasach, kiedy „chrześcijańska koncepcja życia człowieka jest wystawiona na próbę”, dlatego potrzeba nam więcej świadków Jezusa niż nauczycieli, większej odwagi w wyznawaniu wiary i czynieniu dobra.

„Odnowiciel – w służbie słowu.

O wydawaniu tygodnika katolickiego „Niedziela” na tle sytuacji Kościoła i Polski na przełomie XX i XXI wieku z ksiądzem infułatem Ireneuszem Skubisem – redaktorem naczelnym w latach 1981-2014 – rozmawia Czesław Ryszka, Częstochowa 2021.



Co mnie zawsze zadziwiała i budowała u Księźda Redaktora, to ogromna znajomość bieżących wydarzeń, przywoływanie ich z odpowiednim komentarzem duszpasterskim, bez tzw. poprawności politycznej, która próbuje wszystko wyrównać do jakiejś politycznej sztampy. Wiedziałem, że zawsze chodziło Ksiądzowi Infułatowi o model człowieka przeżywającego głęboko swoją wiarę, kierującego się rozumem, odróżniającego dobro od zła i prawdę od fałszu, kogoś przedsiębiorczego, uczciwego, oddanego własnej rodzinie, kochającego swój kraj, a także – czy może przede wszystkim – przyjmującego cały Dekalog, bez ulegania pokusie jego relatywizowania.

Pasjonując się tematami polskiej historii, Ksiądz Infułat stawiał na historyczną prawdę, w myśl ewangelicznej zasady: „Prawda was wyzwoli” (J 8,32). W naszej książce można się dowiedzieć, że dla Księźda Infułata nie było tematów tabu, jasno pisał o swoim stosunku do wszelkich anomalii moralnych, m.in. zdecydowanie protestując przeciw próbom zalegalizowania aborcji, eutanazji, wprowadzenia tzw. małżeństw homoseksualnych, rozdawnictwa środków

antykonceptyjnych dla młodzieży itp. Przyjmował w redakcji polityków i z odwagą pisał o polityce i politykach, o błędach funkcjonowaniu naszego państwa, poddawał surowej ocenie rządzących, radował się, kiedy rządziły partie opcji chrześcijańskiej. Myślę też, że był zadowolony, kiedy jeden z redaktorów „Niedzieli” został najpierw posłem Akcji Wyborczej Solidarność, a potem w czterech kadencjach senatorem Prawa i Sprawiedliwości.

Zawsze byłem pełen podziwu dla znawstwa Księźda Infułata w temacie środków przekazu, jego troskę o katolickie media, o czytelnictwo prasy i książek katolickich. Jako Redaktor Naczelnny „Niedzieli” był niezwykle twórczy i aktywny. Pisał teksty, prowadził wywiady, głosił felietony w Radiu Fiat archidiecezji częstochowskiej, Radiu Jasna Góra i Radiu Maryja. Mówił w nich o realiach polskich i światowych przeżywanych przez człowieka wierzącego. To był jego kapłański komentarz do dziejących się wydarzeń w Polsce, w świecie czy w Kościele Chrystusowym. Większość tych tekstów i mów ukazała się w kilkunastu książkach. Wszystkie te książki mają wartość nie tylko wspomnieniową czy dokumentacyjną, ale stanowią materiał formacyjny dla ducha, pogłębiają treści wiary. Zebrane razem, są ważnym impulsem dla podejmowania nowej ewangelizacji w nowym tysiącleciu.

Po przejściu na emeryturę Ksiądz Infułat nie utracił pomysłów i aktywności. Ruch „Europa Christi – Mundus Christi”, którego jest założycielem i moderatorem, dowodzi, jak bliskie jest mu nauczanie św. Jana Pawła II, dla którego chrześcijaństwo jest największym dziedzictwem Europy. To w ramach tego ruchu zrodził się pomysł ustanowienia Jana Pawła II Patronem Europy i doktorem Kościoła.

I na koniec chciałbym przywołać ważne cechy osobowości Księźda Infułata Ireneusza Skubisia, mianowicie jego optymizm oraz bezinteresowną dobro i życzliwość. Bywał nieraz surowy w ocenach, denerwował się i walił pięścią w stół, ale na koniec miał zawsze dobre słowo tak dla pracowników, jak i w odniesieniu do czytelników i słuchaczy: kończył je, jak powinien duszpasterz – apelem o podjęcie trudu odnowy życia w duchu Ewangelii, dla zbudowania Kościoła, dobra wspólnego ojczyzny, narodu i państwa. ■

„Europa Christi” – insert Fundacji Myśląc Ojczyzna
im. ks. inf. Ireneusza Skubisia
Redaguje: zespół Fundacji
Skład: Poligram
Druk: Walstead w Krakowie
kontakt: myslacojczyzna@gmail.com
www.myslacojczyzna.pl

PAŃSTWO OPIEKUŃCZE – MOLOCH, LEWIATAN?...

MARIAN MISZALSKI

Generał de Gaulle zażartował kiedyś: „Trudno rządzić krajem, którego mieszkańcy jedzą 360 różnych gatunków sera”. Rzeczywiście, trudno. Było to w latach 50. ubiegłego wieku. 30 lat później, za prezydentury François Mitterranda, socjalisty, pewien Francuz powiedział mi: „Trudno być obywatelem kraju, w którym obowiązuje 50 podatków”. Chyba jeszcze trudniej niż rządzić.

We Francji, niezniszczonej II wojną światową, zachowały się szczęśliwie stare archiwa. Między innymi dzięki nim udało się historykowi Reynaldowi Secherowi odtworzyć drobiazgowo ludobójstwo popełnione przez demokratów podczas rewolucji francuskiej na katolickiej ludności Wandei. Na ich podstawie historyk i ekonomista Pierre Rosanvallon w książce „Kryzys państwa opiekuńczego” odtworzył wydatki publiczne państwa francuskiego w stosunku do produktu krajowego brutto (PKB) od roku 1815 do roku 1971. Ciekawa lektura!

Do wojny z Prusami w roku 1870 wydatki państwa nie przekraczają 10 procent. W czasie wojny rosną gwałtownie – do 18 procent – ale po wojnie nie spadają już do przedwojennego poziomu. Aż do wybuchu I wojny światowej utrzymują się na poziomie 13 procent. Oznacza to, że instytucje państwowe i biurokracja państwowa, wyposażone na czas wojny w nadzwyczajne uprawnienia budżetowe, przeniosły swój nadzwyczajny finansowy status na czasy już pokojowe. Podczas I wojny światowej budżet państwa „skacze” do 32 procent PKB. Po wojnie znów nie wraca do przedwojennego poziomu. Owszem, nieco maleje – do 26,5 procent w roku 1938. To jednak dwa razy więcej niż przed wojną! Prawie jedna trzecia PKB zawłaszczana i redystrybuowana jest już przez aparat państwowy. I tym razem wojna wykorzystana została przez władze państwowe i biurokrację do powiększenia swej przewagi finansowej – więc i władzy – nad pozostałymi obywatelami. Po II wojnie światowej wydatki państwa też

nie wracają do poziomu przedwojennego – rosną, i to gwałtownie, do ok. 41 procent w roku 1947 i do... prawie 50 procent w roku 1971!

Nie chcę się tu wdawać w ocenę sprawiedliwości, słuszności, celowości i uzasadnień tego rodzaju wampiryzmu finansowego. Chcę tylko zwrócić uwagę na fakt, że zaledwie w ciągu jednego wieku państwo francuskie („modelowa demokracja”) zwiększyło pięciokrotnie podatki ściągane od obywateli na utrzymanie aparatu władzy i biurokracji państwo-samorządowej, więc i wzmocniło potężnie kontrolę nad pieniędzmi obywa-

Pytanie o „podatki słuszne i sprawiedliwe” towarzyszy ludzkości zawsze, także w naszych czasach.

teli. Rozbudowany został monstrualnie kontrolny aparat fiskalny. Powiedzieć zatem można, że w tym samym stopniu zmniejszyła się indywidualna wolność obywateli. Przy propagandowym „akompaniamencie” wszelkiej maści lewicy, szermującej hasłami i sloganami o „prawach człowieka i obywatela” – co nadaje szczególnej pikanterii opisanemu procesowi.

Anglosasi powiadają, że dwie rzeczy są w życiu nieuniknione: trzeba kiedyś umrzeć, a za życia płacić podatki... Odkąd jest władza, odtąd są podatki (najpierw w naturze, potem w pieniądzu), a władza jest bodaj od zarania ludzkości. Pytanie o „podatki słuszne i sprawiedliwe” towarzyszy ludzkości zawsze, także w naszych czasach. Nawet nabiera szczególnej wagi w miarę postępów tzw. państwa opiekuńczego, towarzyszącego mu spadkowi rodności i dzietności, rosnącej populacji emerytów i spadku populacji w wieku

produkcyjnym, jaskrawego rozrostu biurokracji państwowej i samorządowej i jej władczych kompetencji. W epoce niemal powszechnej, inflacyjnej działalności „banków centralnych” – działalności, która przerzuca koszty na biednych (jest ich znacznie więcej niż bogatych) i na przyszłe pokolenia, cicho i „bez przerywania snu” wyzuwając niepostrzeżenie miliony nawet z ich skromnej własności na rzecz zblatowanych z władzą oligarchów – pytanie o granice „pełzającego” demokratycznego totalitaryzmu pojawia coraz częściej.

Demokraci z roku 1789 kasowali we Francji w kalendarzu rewolucyjnym dni świętych Pańskich, zastępując je: Świętem Tłoczni Wina, Świętem Siewu Lnu, Świętem Chrzanu (!), Świętem Jabłka. Ostatnio jakaś komisarz z Brukseli zaproponowała zastąpienie w języku unijnej biurokracji słów „Święta Bożego Narodzenia” określeniem „Święta Zimowe”. Fakt, że tacy ludzie są wysoko opłacanymi komisarzami, najwyższymi urzędnikami Unii Europejskiej, wiele mówi, czyż nie?

Mieszkam w mieście wojewódzkim, gdzie – jak to w dużych miastach – walka o wysokopłatne synekury we władzach samorządowych przybiera ostre formy. Ostatnio „demokratyczne władze samorządowe” mojego miasta zaczęły – za publiczne pieniądze podatników – wydawać własną gazetę. Nikt nie zapytał podatnika, czy chce, żeby jego pieniądze szły na autoreklamę samorządowych biurokratów marzących o wygraniu nadchodzących wyborów. Jak widać, nie tylko demokratyczne władze centralne rozszerzają w naszych czasach zakres swej władzy nad obywatelem za jego podatkowe pieniądze, schodzi to w dół, na niższe szczeble władzy. Ba! – schodzi już do poziomu instynktów politycznie poprawnych ambicjonerów. Mówimy: „polityczna poprawność” – rozumiemy: neomarksizm. Czy ten stary, czy ten nowy – zmutowany w „demokratyczne instytucje” – zawsze sięga po cudzą własność. ■

„JEŚLI NIE CHCĄ WIERZYĆ MI, NIECH WIERZĄ MARKSOWI!”

JAN MICHAŁ MAŁEK

Kilka tygodni temu, z okazji otwarcia w Polsce uczelni Collegium Intermarium, miał miejsce rewelacyjny i bardzo ważny (gorąco POLECAMY!) wywiad udzielony przez prof. dr. Alejandra A. Chafuena, wybitnego myśliciela, ekonomisty, pisarza katolickiego i dyrektora konserwatywnego amerykańskiego Acton Institute, a byłego wieloletniego prezesa Atlas Economic Research Foundation Network *, prezesowi Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego (PAFERE) w Warszawie – Janowi W. Kubaniowi: <https://www.pafere.org/2021/12/08/artykuly/jesli-nie-chca-wierzyc-mi-niech-wierza-marksowi-alejandro-a-chafuen-dla-pafere/>. Doktor Chafuen zawsze – kiedy tylko może – bardzo chętnie odwiedza Polskę, jest również otwarty na wywiady.

Jan W. Kubań zapytał swojego rozmówcę m.in. o to, dlaczego rozstał się z ATLAS Network. „Dziś próbuje się wypierać z dyskursu publicznego osoby wyznające światopogląd judeo-chrześcijański. Fundacja ATLAS, którą kierowałem, kilka lat temu zaczęła uginać się pod presją politycznej poprawności. Po moim odejściu ATLAS zainicjował tzw. tęczyowy fundusz na rzecz przyznania społeczności LGBT+ przywilejów, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, mimo iż grupy te otrzymują na swoją działalność miliony dolarów od rządów i korporacji. Moim zdaniem, kierunek ten jest niewłaściwy i prowadzi do podziałów w obozie antysocjalistycznym” – tłumaczy.

Rozmówca prezesa PAFERE bardzo sobie za to chwali współpracę z Acton Institute. To fundacja, która zajmuje się propagowaniem idei wolnego i moralnego społeczeństwa, stara się takie społeczeństwo kształtować, opierając się na zasadach chrześcijańskich, ma swoje przedstawicielstwa w 140 krajach. Acton Institute promuje prywatną przedsiębiorczość, uznając ją za najlepsze remedium na ubóstwo.

Według Chafuena, problemem większości współczesnych państw jest to, że brakuje w nich praworządności. „Kapitalizm to najefektywniejszy system gospodarczy, jednak do tego, by się w pełni rozwijać, musi on być oparty na własności prywatnej, praworządności i musi szanować godność człowieka” – mówi Chafuen. Jego zdaniem, właśnie ten odczuwalny brak praworządności sprawia, że z kapitalizmem jest obecnie problem. „To całe zło, które obecnie dzieje się na świecie, nie jest jednak skutkiem działania kapitalizmu czy neoliberalizmu, lecz neoetatyzmu” – tłumaczy. Z raportów OECD wynika,

według Chafuena, że jeszcze nigdy na świecie nie mieliśmy do czynienia z tak wysokim opodatkowaniem. „A to oznacza, że nie możemy korzystać z olbrzymiej części naszej własności” – mówi gość PAFERE.

Wcześniejsi papieże, Leon XIII i Pius XI, jednoznacznie stwierdzali w swoich encyklikach społecznych, że nie można być jednocześnie dobrym katolikiem i socjalistą

Dlaczego własność prywatna jest tak ważna dla rozwoju wolnego społeczeństwa? Chafuen zwraca uwagę na ważny aspekt związany z jej istnieniem: „Tak naprawdę tylko ona gwarantuje istnienie autentycznej działalności charytatywnej i praktykowanie chrześcijańskich cnót: przyodzianie nagich, dać schronienie bezdomnym czy nakarmić głodnych. Nie można tego robić, odbierając własność innym. Własność prywatna nie tylko zwiększa naszą produktywność, ale także umożliwia życie zgodnie z wartościami duchowymi. Wszystkie prawa człowieka wynikają z prawa własności prywatnej. Podstawa wolnego społeczeństwa zasadza się na własności prywatnej i rodzinie. Jeśli ktoś nie chce wierzyć mi, niech wierzy Marksowi i jego naśladowcom”. Chafuen podkreśla, że to właśnie własność i rodzina są najbardziej atakowane przez marksistów.

Popularność idei socjalistycznych bierze się – według gościa PAFERE – z tego, że „dobrze brzmią”. „Od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb” – to główne przesłanie marksistów. Dla Chafuena oznacza ono świat, w którym nie musimy nic robić, a możemy korzystać z wszelkich dóbr tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi. Chafuen jest rozczarowany podejściem papieża Franciszka do zagadnień ekonomii. Założenie przyjęte przez papieża, jakoby własność prywatna nie miała większego znaczenia, wprowadza spory zamęt. „Wcześniejsi papieże, Leon XIII i Pius XI, jednoznacznie stwierdzali w swoich encyklikach społecznych, że nie można być jednocześnie dobrym katolikiem i socjalistą” – mówi Chafuen. Choć nie zgadza się on z podejściem obecnego papieża do ekonomii, to jednak stara się wytłumaczyć je drogą życiową Franciszka i jego pochodzeniem...

Skąd się wzięła rezerwa papieża Franciszka do własności prywatnej? Dlaczego nie wsłuchuje się on w prawa kierujące ekonomią i czy wpływ na to mogli mieć jego ojciec oraz brat? Czy może to mieć związek z tym, że pochodzi on z Argentyny i jest jezuitą? Alejandro A. Chafuen stara się odpowiedzieć na te pytania. Zapraszamy do obejrzenia całego wywiadu: <https://youtu.be/xCV-e2D61xg>

* Fundacja filantropijna ATLAS Economic Research Foundation, której dr Chafuen był głównym założycielem, miała za cel koncentrowanie się na popularyzowaniu wiedzy ekonomicznej dla zapobiegania tworzenia i szerzenia się ubóstwa. Tym celem różniła się od licznych fundacji filantropijnych prowadzących działania na rzecz łagodzenia objawów istniejącego już ubóstwa, a nie dla zapobiegania jego powstawaniu i rozwijaniu się.

„PRETIUM AFFECTIONIS”

STANISŁAW MICHALKIEWICZ

W jednej z żydowskich anegdot czytamy, jak to pewien biedny Żyd szukał u rabina rady, jakby zdobyć na święta macę. Rabin wielokrotnie zapewniał go, że będzie miał macę, jak to mówią „na bank”, ale żadnej rady mu nie udzielał. Tymczasem dni mijały, zbliżały się święta, więc zdesperowany Żyd machnął ręką na rabina, sprzedał jakiś lichtarz i za to kupił macę. Przy najbliższym spotkaniu zaczął czynić rabinowi gorzkie wyrzuty, że żadnej rady mu nie udzielił i że w związku z tym musiał sprzedać lichtarz. Na co rabin odparł, że przecież od samego początku zapewniał go, że na święta będzie miał macę – bo i przecież miał.

Ta anegdota znakomicie ilustruje działanie prawa podaży i popytu. Głosi ono, że jeśli ilość jakiegoś towaru na rynku gwałtownie rośnie, to pogarszają się proporcje wymiany tego towaru na wszystkie inne, czyli że jego wartość spada. Dobrze – ale skąd właściwie wiadomo, jaka jest wartość towaru? Dla naszego Żyda z anegdoty maca z pewnością przedstawiała wartość wyższą niż lichtarz, do którego zapewne był przywiązany. I gdyby jego sytuacja materialna była lepsza, to nigdy by go nie sprzedał, żeby kupić macę. Ale jak tu obchodzić święta bez macy? W święta maca musi być, więc jej wartość, przynajmniej w oczach tego pobożnego Żyda, gwałtownie wzrosła, przewyższając wartość lichtarza. Czy ten wzrost jest ekonomicznie uzasadniony? Wygląda na to, że nie, że na ten wzrost wartości macy złożyły się okoliczności inne niż ekonomiczne. Rzymianie nazywali to *pretium affectionis*, czyli wartością z upodobania. Ale upodobanie nie jest kategorią ekonomiczną, tylko psychologiczną. Widzimy zatem, że ekonomia, chociaż niby taka ścisła i obliczalna, w gruncie rzeczy opiera się na lotnych piaskach ludzkich emocji. Emocje zaś, jak wiadomo, należą do sfery ducha. Czyż potrzeba nam jeszcze jakiejś lepszej ilustracji wyższości ducha nad materią?

Poczucie wartości jest bowiem subiektywne. Jeśli na przykład idę do sklepu z obuwem, by kupić sobie buty, damy na to za 300 zł, to dla mnie 300 zł reprezentuje wartość mniejszą niż para tych

butów. Dla ich sprzedawcy – odwrotnie, bo w przeciwnym razie nigdy nie zamieniłby butów na 300 zł. Co więcej – w razie zrealizowania transakcji obydwie strony, to znaczy sprzedawca i nabywca butów, mają subiektywne poczucie korzyści.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Nie wiadomo, jak długo jeszcze będziemy je w Europie obchodzili pod tą nazwą, bo taki na przykład Lidl w swoich reklamach nazywa je „świętem rodzinnym”. To prawda, ale ta nazwa nie wyjaśnia, dlaczego właściwie świętujemy rodzinie akurat teraz? Jeszcze gorzej wygląda to z perspektywy Komisji Europejskiej. Stanowisko komisarza ds. równości piastuje tam maltańska durnica nazwiskiem Helena Dalli. Opublikowała mianowicie przewodnik komunikacji inkluzywnej, w którym wśród określeń zakazanych przez bigotów politycznej poprawności umieściła też Boże Narodzenie. Durnica zadekretowała tam też, że nie powinno się używać imion charakterystycznych dla religii, na przykład Maria czy Jan, a zamiast tego nazywać ludzi na przykład Malika albo Juliusz. Ale Maria, podobnie jak inne imiona, ma określone znaczenie, jedni tłumaczą je jako ‘piękna’, a inni jako ‘ukochana’. Z kolei Juliusz to nic innego, jak nazwisko pewnego rodu w starożytnym Rzymie, mianowicie rodu julijskiego, którego patronką była Wenera Rodzicielka. Nawiasem mówiąc, słowo „cesarz”, zanim stało się tytułem potężnego władcy, też jako „cezar”, pierwotnie było nazwiskiem. Podobnie tytuł Augusta, który oznacza ‘wywyższonego’ albo nawet ‘uświęconego’. Po raz pierwszy senat rzymski, bodaj w 13 roku przed Chrystusem, nadał ten tytuł Oktawianowi na wniosek senatora Murnancjusza Planka, a teraz jest to zwyczajne imię. Warto dodać, że akurat w Wigilię Bożego Narodzenia, kiedy wspominamy narodzenie Jezusa, w Ewangelii według św. Łukasza wymieniana jest nie tylko osoba Oktawiana, ale również ten jego tytuł („W owym czasie wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat”). I pomyśleć, że jedna maltańska durnica, której jakaś szajka dała w ręce władzę nad europejskimi narodami, chcia-

łyby to wszystko z historii wymazać! Na razie jednak, na skutek protestów, projekt ten został wycofany „do poprawek”, ale z pewnością pojawi się ponownie, kiedy tylko komunistyczne duraczenie porazi wystarczającą większość ludzi. Zanim salwa jeszcze nie padła, niech humory nam dopisują i zajmijmy się, jak gdyby nigdy nic, świętami Bożego Narodzenia.

Nie wiem, jak to wygląda w innych krajach – ale skoro nawet w Polsce są odrębności dzielnicowe (np. w Wielkopolsce w Wigilię nie podają barszczu z uszkami jak na Lubelszczyźnie, tylko zupę piwną), to tym bardziej w innych krajach. Jednak w Polsce, przynajmniej od pewnego czasu, ponad dzielnicowymi odrębnościami, wytworzyła się tradycja, by w Wigilię podawać karpia – albo w galarecie, albo smażonego, albo nawet – w kręgach szczególnie postępowych – po żydowsku. Wprawdzie w Kościele katolickim w Wigilię obowiązuje post, ale jeśli nawet, to czemuż nie pościć smacznie? Jak mawiał pewien poznański biskup, „azaliż tylko dla grzeszników Pan Bóg stworzył rzeczy smaczne?”. Toteż nic nie powinno nas powstrzymywać przed odmówieniem angielskiej modlitwy: „Jedni mają mięso, a nie mogą jeść. Inni go nie mają i cierpią głodu męki. A my mamy mięso i możemy jeść. Niech więc Bogu będą za to dzięki!”.

Ale żeby mieć mięso, podobnie jak macę, to najpierw trzeba się w nie zaopatrzyć. Może to nastrożać pewnych trudności, bo za karpia trzeba będzie w tym roku zapłacić być może nawet 30 procent więcej niż przed rokiem. Ponieważ jednak karp, podobnie jak maca, reprezentuje przed świętami Bożego Narodzenia *pretium affectionis*, to jestem pewien, że nikt nie zawaha się przed przeznaczeniem przynajmniej części rządowych zasiłków, żeby kupić swojej rodzinie karpia na Wigilię. I tak możemy się uważać za szczęściarzy, skoro przynajmniej na razie nie musimy w tym celu wyprzedawać się z lichtarzy czy innych precjozów. Jak będzie w przyszłości – zobaczymy – ale możliwe, że dzięki temu lepiej zrozumiemy francuskie porzekadło, że najlepszymi przyjaciółmi kobiety są diamenty. ■

LEPIEJ BYĆ BOGATYM I ZDROWYM?

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Kiedyś, jeszcze za pierwszej komuny, Janusz Głowacki ogłosił w warszawskiej „Kulturze” ludowy konkurs czytelnicy. Jego uczestnikom przedstawiono różne opinie, mieli oni odpowiedzieć, które są jedynie słuszne, które tylko słuszne, które zaś są niesłuszne albo nawet – głęboko niesłuszne. Jedną z tych opinii głosiła, że „wróg śpi, bo ma mieszkanie”, i większość respondentów uznała ją za jedynie słuszną. Tymczasem okazało się, że jest ona głęboko niesłuszna, bo przecież wróg nie śpi nigdy, bez względu na to, czy ma mieszkanie, czy nie. Jak widzimy, zadanie wcale nie było łatwe i – o ile pamiętam – tylko w jednym przypadku opinie uczestników ludowego konkursu czytelniczego pokrywały się z opinią jurorów. A opinia ta głosiła, że lepiej jest być bogatym i zdrowym niż biednym i chorym. Wtedy co prawda nie było w Polsce tylu bogatych, co teraz, więc większość ludzi nie miała pojęcia, ile udręki dostarcza bogactwo jego bogactwo. Znakomitą tego ilustracją była powieść anonimowego autora, wydana w drugim obiegu podczas stanu wojennego. Był to rodzaj *political fiction*, opartej na założeniu, że żadnych rozbiorów Polski nie było i że państwo nasze przetrwało aż do XX wieku w takim kształcie ustrojowym jak za czasów saskich. Bohaterem powieści był subtelny arystokrata, miłośnik nauki i koneser sztuki, który jednak, gwoli utrzymania popularności wśród szlachty, musiał codziennie upijać się do nieprzytomności, zającą z panami braćmi krupnik i flaki, obtańcować spocone damy, gardłować na sejmikach, rąbać się szablą z byle powodu i tak dalej. Doznawał z tej przyczyny niewymownych cierpień, które znosił z zaciśniętymi zębami, bo jego pozycja materialna – a był bajecznie bogaty – zmuszała go, wbrew własnej naturze, do odgrywania takiej roli. Podobnie cierpiały francuskie damy za Ludwika XV, które pod groźbą kompromitacji musiały rywalizować ze sobą ekwipażami i sukniami. Jak się okazuje, życie człowieka bogatego i zdrowego nie jest wcale usłane różami, jak to często wyobrażają sobie ludzie biedni i chorzy.

Rzućmy jednak zasłonę na te ujemne plusy bogactwa i zastanówmy się raczej nad tym, skąd bogactwo się bierze. Wydaje się,

że są dwa jego źródła, na co zwrócił uwagę nieżyjący już amerykański ekonomista Murray Rothbard. Zauważył on mianowicie, że jeśli ktoś chce zdobyć, nawet niekoniecznie bogactwo, ale przynajmniej jakiś dochód, musi wyświadczyć innemu człowiekowi jakąś przysługę: sprzedać mu coś, ugotować mu obiad, wyleczyć go z choroby, uszyć mu ubranie, przewieźć z miejsca na miejsce i tak dalej. Ale nie wszyscy muszą wyświadczać innym ludziom takie przysługi, bo w każdym społeczeństwie jest grupa ludzi, którzy swoje dochody wymuszają siłą. Są to funkcjonariusze publiczni. Oni co prawda uważają, że też wyświadczają innym ludziom bezcenne przysługi, chociaż czasami ponosi ich fantazja. Na przykład pełniąc w jednym z rządów funkcję ministerialną pani Elżbieta Jakubiak zupełnie serio tłumaczyła panu red. Mazurkowi, że gdyby nie wydała mu zaświadczenia, to nie mógłby on prowadzić jakiegokolwiek działalności gospodarczej. Znaczy: nie mógłby ani uprawiać ziemi, ani wykonywać jakiegokolwiek rzemiosła, ani wędrować z towarem z miasta do miasta. Oczywiście nie miała racji, bo przecież ziemia rodziłaby zboże bez żadnego zaświadczenia, szewc mógłby i bez tego szyc buty, a kupiec jeździć z towarem. Jeśli wspominam o tym, to dlatego, by pokazać, iż w środowisku funkcjonariuszy publicznych pewne błędne przekonania zeszyły już do poziomu instynktów, więc nie bardzo wiadomo, w jaki sposób można by przywrócić im poczucie rzeczywistości. Pomocne może być w tym pytanie, jakie zadał mi w Paryżu pewien polski Żyd, w którego firmie chciałem popracować na czarno. Zapytał mnie mianowicie: „Co pan umie?”. To pytanie w tej sytuacji było całkowicie uzasadnione. Ja wtedy umiałem już różne rzeczy, ale żadna z nich nie była przydatna firmie mojego rozmówcy.

Wygląda zatem na to, że wszyscy, którzy nie są funkcjonariuszami publicznymi albo złodziejami, swoje bogactwo czerpią z pracy. Jak pisał Konstanty Ildefons Gałczyński, jest to „popychanie tworzywa od bezkształtu ku kształtowi” („Rękami pchamy tworzywa od bezkształtu ku kształtowi”). Ciekawe, że

dotyczy to nie tylko produkcji zwanej „materialną”, która polega na nadawaniu kształtu bezkształtnej „materii”, ale i produkcji nieuważanej za „materialną”. Na przykład pomysł mostu nabiera kształtu dopiero pod ręką projektanta na desce kreślarskiej. Kiedy po opuszczeniu obozu dla internowanych i zakończeniu zbioru jabłek w podgrójeckich sadach poszedłem pracować do fabryki, to oczywiście niczego nie umiałem i z podziwem patrzyłem, jak w rękach moich kolegów bezkształtna materia nabiera kształtów. Ale potem nauczyłem się obsługiwać wtryskarkę i mogłem patrzeć, jak zmieszane bezkształtne płyny nabierają w formach kształtu drewnopodobnych ram do obrazów i innych takich. Chociaż wtedy moje położenie wydawało mi się ponure i bez przyszłości, to dzisiaj patrzę na to inaczej, bo dzięki temu nauczyłem się też szacunku do pracy nazywanej „fizyczną”.

Dobrze – ale czy każda praca prowadząca do stworzenia bogactwa? Myślę, że nie, że tworzeniu bogactwa sprzyja praca pożyteczna. Ale która jest pożyteczna, skoro i jedna, i druga polega przecież na „nadawaniu kształtu bezkształtowi”?

Bogactwo pochodzi więc z pracy, ale chyba nie z każdej? Wydaje się, że pochodzi ono z pracy pożytecznej. A jak odróżnić jedną od drugiej, skoro obydwie polegają przecież na nadawaniu kształtu bezkształtowi? Jakie są kryteria pozwalające odróżnić pracę pożyteczną od niepożytecznej? Wydaje się, że jedno: praca pożyteczna to ta, za której efekty inny człowiek gotów jest dobrowolnie zapłacić. Jeśli nikt nie jest na to gotów, to znaczy, że praca wprawdzie została wykonana, ale nie była pożyteczna. I pomyśleć, że decyduje o tym rynek, w którego istnienie niektórzy ludzie wątpią, a z kolei inni odsadzają go od czci i wiary, twierdząc, że nie rozwiązuje żadnych problemów. Może wszystkich nie rozwiązuje, bo na przykład nie jest w stanie sprawić, by Dulcynea pokochała Don Kichota, ale – jak się przekonał – pozwala odróżnić pracę pożyteczną od tej niepożytecznej. Myślę, że właśnie dlatego rynek jest przez wielu tak zniechęcony. ■